Artur Czesak

Mowa Górnoślązaków – nowe otwarcie?

Świadom historyczności chwili, wdzięczny za zaproszenie na tę konferencję, na własną odpowiedzialność podejmuję refleksję nad obecną sytuacją języka Górnoślązaków.

Pragnę zwrócić uwagę na kilka kwestii, które są według mnie istotne. Podejście do nich oraz sposób ich rozwiązania może zaważyć na przyszłości *ślónskij godki*.

Ośmielam się zabrać głos doradczy, nawołujący przede wszystkim do szacunku dla faktów i działań pozytywnych na rzecz niewątpliwego dobra, jakim jest każdy język miejscowy, niosący w sobie bogactwo dziedzictwa historycznego i kulturalnego, samym swoim istnieniem powiększający „ekoróżnorodność" środowiska językowego świata.

Paralele 1922 – 1989 – 2008

Trudno o zarysowanie w kilku słowach historii językowej Śląska minionego stulecia – to zadanie na przyszłość. Także zamiast próby bilansu proponuję rzut oka w przeszłość, na graniczny dla „katowickiej" części Górnego Śląska rok 1922.

Tuż przed uroczystym wkroczeniem wojsk polskich na rozszerzony po powstaniach w stosunku do wyników plebiscytu obszar przyznanej Polsce części Górnego Śląska prof. Kazimierz Nitsch (1874–1958), wybitny językoznawca, autor *Dialektów polskich Śląska* (1909), zamieścił w czasopiśmie „Język Polski" artykuł pt. *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*. Tekst ten, w zamierzeniu popularny, nie wszedł do kanonu lektur polonistycznych, nie został także powtórzony w obszernym, czterotomowym wyborze prac Nitscha (1954–1958). Proroczy – nie waham się tak go nazwać – ów tekst popadł w zapomnienie, a ostrzeżenia sformułowane przez autora u progu niepodległej Polski nie znalazły posłuchu, co po 85 latach ze smutkiem stwierdzam. Oto fragmenty odnoszące się do Górnego Śląska:

> Jednem z bardzo pospolitych w Polsce zjawisk jest lekceważenie, jeśli nie pogarda, dla języka warstw ludowych. Kto nie mówi językiem książkowym, ten mówi po polsku źle – oto normalne ujęcie rzeczy. A skoro mówi źle, to go trzeba albo poprawiać albo... wyśmiewać.

Chociaż takie zapatrywanie i płynące z niego czyny są fałszywe, to jednak zwykle niema przyczyny do rozdzierania z tego powodu szat. Zjawisko to występuje nietylko na tem polu i nietylko u nas (choć u nas raczej w stopniu silniejszym), jest więc naturalnym objawem różnic społecznych.

Bywają jednak chwile wyjątkowe, w których zwykłe zjawisko nabiera wartości zasadniczej, w których drobne napozór niewłaściwości urastają do znaczenia przestępstw. Taką epokę pod względem języka przeżywamy obecnie, musimy więc sobie uświadomić, że błędy dziś na tem polu popełniane fatalnie się mogą odbić w przyszłości.

Oto wracają do Polski dzielnice, od pokoleń od niej odłączone, a przez to też językowo mniej z nią zasymilowane. Mimo odrębności swych narzeczy rozumiały one zawsze wspólną zasadniczą jedność i do tej jedności dążyły. Ale choć się z radością łączą z całością narodu, to jednak zupełnie słusznie nie chcą być uważane za części gorsze, mniej polskie, oczywiście także na tym punkcie, co jest najwidoczniejszym polskości symbolem: na punkcie języka. Dlatego wszelkie wyśmiewanie się językowe dotyka ich głęboko i zraża. Jakto? Niemcy (a podobnie i Rosjanie), o ile nie wmawiali w nich, że cały język polski nic nie wart, to przynajmniej twierdzili, że dialekt kaszubski czy śląski nie jest prawdziwą polszczyzną, tylko czemś skażonem, a w dodatku zmieszanem z niemczyzną (»wasser-polnisch«) – a tu Polacy, przybywający z innych części Polski, są tego samego zdania? ci Polacy, co przecież jako swoi, lepiej powinni zrozumieć, że na Kaszubach i Śląsku mówi się tak, jak się mówić nauczyło od tych ojców i dziadów, co pokoleniami właśnie w mowie, jak w niczem innem, przechowywali swą narodową przynależność? Nietrudno zrozumieć, że tego rodzaju wrażenie może się bardzo łatwo wyrodzić w głęboką niechęć.

[...]

Tak więc Kaszuby i Śląsk są jedynemi większemi dzielnicami Polski, które podlegają drwinom nie za język literacki, ale za swą pierwotną, ludową mowę polską. Dlaczego się tak dzieje? Bo t. zw. inteligentny ogół, przeważnie pojęcia nie mając o istocie języka, utożsamia go z językiem pisanym, a wszelkie różnice od niego uważa za zepsucie. Nie wie on zwykle o tej elementarnej prawdzie, że język literacki jest wytworem drugorzędnym, powstałym z jednego czy z kilku narzeczy ludowych, które więc nie są objawem jego spaczenia, ale, naodwrót, jego podstawą. Im więcej odrębnych szczepów zrosło się niegdyś w jeden naród, tem więcej ma język narodowy tych pierwotnie szczepowych odrębności, narzeczy; mają ich więc sporo właśnie wszystkie większe języki. Stąd u nas prowincjonalizmy wielkopolskie, kujawskie, małopolskie, mazowieckie; że one mniej rażą, to tylko dlatego, że w większym stopniu weszły w skład języka literackiego i żeśmy się z niemi bardziej zżyli, niż z pomorskiemi (kaszubskiemi) i śląskiemi; nie wynika z tego jednak, by drugie z nich nie były też najistotniej polskie.

Normalnym biegiem rzeczy jest powolne cofanie się dialektów, z drugiej strony jednak pozostają one wiecznie żywem źródłem odmładzającem język literacki, który, zwyciężając naogół pod względem budowy gramatycznej, czerpie jednak z narzeczy świeższy materjał słownikowy. Tę rolę mowy ludowej zna się dotąd tylko z udziału w języku ogólnym narzecza podhalańskiego. Tak dalece powszechnie uznano je za piękne, że chyba już do wyjątków należy ten piętnowany przez Witkiewicza nauczyciel ludowy, co swoją jakąś podmiejską gwarę szerzy na gruncie archaicznego a mimo to niesłychanie żywotnego narzecza Podhala. Narzecze to wtargnęło przecie i do języka kulturalnego: *o żlebach, smrekach, kurniawach, sosrębach* i *gazdach* mówią nietylko poeci (Kasprowicz nawet 'Boga' nazywa *Gazdą),* ale nawet zwykli inteligenci lubią czasem o nich *ugwarzyć,* by wspomnieniem Tatr i górali urozmaicić szarzyznę codziennego życia i języka.

[...] Czyż np. śląskie *dziecio* nie jest milsze od *dziecka,* a tamtejsze *moc, kęs, ćma, godnie* nie są żywsze od bezbarwnego *dużo*? Nawet w gramatyce: śląskie *byłech, robilibychmy* przypominają przecież wiek XVI. [...]

Kto wie, czy po podhalańskiem nie przyjdzie moda na narzecze kaszubskie lub śląskie? Choćby zaś nie przyszła, to i tak jako pierwotne narzecza polskie nie zasługują one na drwiny, ale przynajmniej na życzliwe zrozumienie. Nawet wobec germanizmów, o ile nie są bardzo rażące,

należy zachować wyrozumiałość: bo 1) można się jednak czasem co do tego pomylić, a 2) czy my, żyjący w warunkach o tyle lepszych, nie mamy ich też sporo? Najlepszą zaś drogą do usunięcia ich będzie bezpośrednie z resztą Polski współżycie.

Tymczasem, cóż się dzieje? Oto między napływającą do tych dzielnic „inteligencją" jest spora liczba jednostek, przejętych rolą „cywilizatorów" także, czy zwłaszcza na polu językowem. A że, przy zwykłym braku wykształcenia językoznawczego, pospolicie uważa się za dobrą tę postać języka, którą się samemu włada lub z którą się zżyło, przeto przybyszowi czasem aż włosy stają dębem ze zgrozy nad „zepsuciem" mowy miejscowej; innym razem nie może się powstrzymać z tego samego powodu od głębokiego politowania lub od bezwzględnych kpin. W ten sposób zrażają nowych obywateli Rzeczypospolitej tak przelotni letnicy, jak i więcej lub mniej stali wojskowi i urzędnicy.

[...]

Skutki tego znane są i z dawniejszych czasów, z przed wojny. Oto Kaszubi, wyśmiewani za swą odrębną mowę przez Polaków, i to tak przez przybywających z za kordonu jak przez Poznańczyków a nawet przez miejscową polską inteligencję, zamiast mówić „źle" po polsku, woleli mówić „dobrze" po niemiecku; że na Kaszubach było to jednym z powodów szerzenia się niemczyzny, choćby powodem drugorzędnym, to nie ulega wątpliwości.

Naprawdę, bardzoby się pod tym względem przydało urzędowe pouczenie dla wszystkich z innych stron przybywających urzędników, nauczycieli i wojskowych. Trzebaby je wydać zaraz, bo mimo autonomji Śląska bez wątpienia napłynie tam sporo państwowych pracowników z innych dzielnic, a od ich zachowania się w znacznej mierze zależeć będzie zadowolenie lub niezadowolenie Ślązaków z nowego układu stosunków.

[...]

Niech więc każdy Polak zrozumie, że są różne, genetycznie równorzędne narzecza polskie, i że ujmowanie każdej ich odrębności jako „zepsucie" lub wpływ obcy, a co za tem idzie, lekceważenie, a nawet wyśmiewanie, przeważnie nie świadczy dobrze o umysłowości wyśmiewacza, a z punktu widzenia narodowego nieobliczalne przynieść może szkody.

Skoro jest już po szkodzie, i to nieobliczalnej „z punktu widzenia narodowego" (można ją mierzyć przede wszystkim liczbą powojennych emigrantów), czas dla Polaka – mimo wszystko – na refleksję i nabywanie mądrości.

Jako gorzką pociechę poczytuję sobie to, że uczony, który język polski i jego dialekty badał przede wszystkim bezinteresownie naukowo, mimo że „wychowanie domowe predestynowało" go „niejako przede wszystkim na «patriotę»" (Nitsch, 1960: 21), zagrożenia owe widział i nie solidaryzował się w najmniejszym stopniu z niedouczonymi „polonizatorami" i *kulturträgerami* na modłę zagłębiowską czy galicyjską, których cechą wspólną było poczucie wyższości względem śląskiej kultury i jej uczestników, tudzież instrumentalne traktowanie tychże w imię ekonomicznych i militarnych zapatrywań na dobro ojczyzny.

Niekonsekwencją było i jest uznawanie śląskiej mowy za jądro polszczyzny i zarazem stawianie sobie za punkt honoru wykorzenienia nawet fonetycznych właściwości śląskich w życiu publicznym, a na historyczny paradoks zakrawa, że owa „konserwatywna" i „archaiczna" mowa – o której przetrwaniu przez sześć wieków oddzielenia Śląska od Polski wielokrotnie mówiono jako o fenomenie zachowywania polskości właśnie – jest współcześnie, w Polsce niepodległej, w stanie zagrożenia. Można i należy ten fakt postrzegać w perspektywie stałego słabnięcia „języków wernakularnych", niemniej jednak daje się też dostrzec (w różnych krainach Europy)

silne, sensowne, skoordynowane, prowadzone z pasją i talentem działania zmierzające do rewitalizacji i rozwoju tychże języków. Takowych zaś działań na Śląsku jest mało, jeśli zaś są, to amatorskie.

Nowość sytuacji

Tytułowe „nowe otwarcie" postrzegam jako moment krytycznego przewartościowania odchodzących w przeszłość (choć nie w niebyt) utrwalonych i zakrzepłych w zrytualizowanych zwrotach pewnych form dyskursu politycznojęzykowego i społecznego. Ponieważ część formuł nie jest już prawdziwa, a część z nich nigdy prawdziwa nie była, pozwalam sobie na nazwanie ich mitami, z którymi z pozycji racjonalistycznych podejmuję polemikę.

Odzyskanie wolności, sukces samorządności lokalnej, postulaty decentralizacji kraju tworzą zespół czynników, które mogą sprzyjać działaniom zmierzającym do nadania „śląszczyźnie" statusu języka regionalnego. Wolność nie tylko została odzyskana, ale w pewnym sensie teraz, po kilkunastu latach, po pierwsze: fakt ten dotarł do powszechnej świadomości (czego wynikiem są np. deklaracje złożone podczas Narodowego Spisu Powszechnego, ponieważ „teraz już można"), po drugie: wyrosło i wykształciło się nowe pokolenie, które nie pamięta, więc nie zna, nie rozumie, nie uznaje i nie stosuje konformistycznych strategii wymuszanych na pokoleniach poprzednich przez nacjonalistyczne i totalitarne na przemian lub naraz systemy od Bismarcka po Jaruzelskiego.

Owo krytyczne przewartościowanie musi dotyczyć kilku czy kilkunastu tez, które się zdogmatyzowały, a nawet „zdemonizowały", gdy tymczasem daje się je łatwo sfalsyfikować lub wykazać ich nieprzystawalność do opisywanej rzeczywistości.

Należy między innymi, przynajmniej w poważnych dyskusjach, zerwać z retoryką programowej walki z niebezpieczeństwem niemieckim.

Demon separatyzmu i antypolskości[1]

Czas zdjąć z dyskusji nad samodzielnością czy (tylko) dialektalnością, a więc niezadowalającą wielu „niepełnowartościowością" języka Ślązaków, odium nowości (gdyż był i jest to problem rozważany przez poważnych naukowców, por. L. Malinowski, K. Nitsch, R. Olesch, A. Zaręba, W. Lubaś, G. Hentschel) i zdrady narodu, ulegania wrogim knowaniom, chwytania się na lep niemieckiej propagandy, która wciąż ma na celu dzielenie i rządzenie, a więc może nawet i „oderwanie Śląska od Polski". Może warto postawić sprawę dość ostro: prześladowanie i pogarda ze strony Polski i Polaków dla Śląska i Ślązaków nie przyczynia się do wzrostu poczucia dumy z „powrotu starych ziem piastowskich do macierzy" i oczywistości poczucia należenia do narodu polskiego. Asymilacjonizm i lojalizm okazały się nieskuteczne

[1] Za nieistotne uważam kwestie typu: wyższość słowa *godka* nad słowami *gwara*, *jynzyk*, *szpracha*, hitlerowskość nazwy miejscowej Sankt-Annaberg, istota „naleciałości" w gwarze i poszukiwania „czystej gwary" itp.

i frustrujące dla tych, którzy wybrali tę drogę. Podkreślić trzeba też, że krzywdy doznane od niemieckiego nacjonalizmu nie są usprawiedliwieniem dla krzywd nowych – i *vice versa*.

Przekleństwo egzotyczności

Zupełnie niedawno ktoś opisywał stosunek czytelników książki M. Szejnert do Śląska i Ślązaków słowami *patrzóm na nos jak na jakich Indjanerów*. Co czynić w tej niekomfortowej sytuacji? Zaradzać temu można chyba jedynie przez tworzenie nowych wzorców kulturowych, byle były one „jakoś" śląskie. Przed tym poczuciem obcości wobec samych siebie chronić może tylko wykształcenie własnych elit i autorytetów, wychodzących z wnętrza śląskiej społeczności. W przeciwnym razie zawsze, czy to w badaniach socjologicznych, czy językoznawczych, istnieć będzie duża różnica doświadczenia między badaczem a badanym, skutkująca narastaniem poczucia wyobcowania, gdy doświadczenie Ślązaków będzie niezgodne z tym, jak się je opisuje.

Niebezpieczeństwa instrumentalizacji

Język jest narzędziem komunikowania się ludzi. Wszelkie inne funkcje są i będą wtórne, choć nie znaczy to, że nieważne lub zbędne. Dwudziestowieczna historia Śląska pokazuje, że pisano i mówiono publicznie po śląsku często w sytuacjach nie do końca typowych, wykorzystując akceptujące przyjmowanie *pisanio abo godanio po naszymu* do celów politycznych. I tak była śląska mowa:

- narzędziem polskiego nacjonalizmu przeciw nacjonalizmowi niemieckiemu (w dobie plebiscytu i powstań)[2],
- narzędziem obozu rządzącego (sanacji) przeciwko opozycji politycznej (W. Korfanty)[3],
- reglamentowana w powojennym radiu, którego audycje formą nawiązywały do przedwojennych, lecz była elementem strategii pozyskiwania ludności śląskiej dla nowego ustroju (radiowa *Czelodka*),
- kanalizowana i służąca świadomemu lub mimowolnemu wypaczaniu śląskiego potencjału kulturowego przez dopuszczanie do głosu jedynie gatunków folklorystycznych i ludycznych (spektrum od zespołu „Śląsk" po Klub Masztalskiego).

Mit prymitywizmu

To, co językoznawcy nazywają ograniczeniami poliwalencji lub nierealizowaniem jakiegoś stylu, przekute zostało w tezę o niemożności wyrażenia wartości abstrakcyjnych przez mówiących po śląsku. Teza ta jest nieprawdziwa ze względów: a) wewnątrzjęzykowych (śląskie słownictwo abstrakcyjne to przecież m.in. *prowda*, *złoś*, *gupota*, *radoś*); b) faktycznych (głęboka poezja ks. H. Kałuży, erudycyjne eseje

[2] Pisania po śląsku przez propagandę niemiecką z powodu braku dostępnych mi materiałów nie umiem ani udowodnić, ani tym bardziej skomentować. Jest to jeden z problemów wartych zbadania.

[3] Zwłaszcza w kampaniach wyborczych.

Z. Kadłubka, fantastyczna, wizyjna, autorska śląszczyzna prozy B. Paździora); c) etycznych: nie tylko poprawność polityczna, ale i namysł nad istotą człowieczeństwa każe ostrożnie używać rozróżnienia prymitywny – cywilizowany i nie imputować użytkownikom „narzecza" niemożności przeżywania i wyrażania „uczuć wyższych", czemu przeczy obserwacja. Szacunek dla godności każdego człowieka i znajomość historii rozwoju języków uchodzących za bezsprzecznie rozwinięte powstrzymują mnie przed akcesem do grona głosicieli permanentnej niemożliwości zaistnienia języka śląskiego.

Wolność autoekspresji

Kwestie poczucia odrębności narodowej i językowej rozpatrywano już przed kilkudziesięciu laty. W dyskursie dominującym potępiono jednak podejście subiektywistyczne. Dziś, w zmienionym kontekście, po wieku totalitaryzmu i nacjonalizmu, prawo do samookreślenia się i budowania swej tożsamości, niekiedy z wielu składników, jest czymś oczywistym nie tylko dla antropologii społecznej. Prawo do własnego języka i kultury jest składową myślenia o prawach człowieka w ogóle. Zarówno jednostka, jak i pewna zbiorowość sama ma prawo w warunkach demokracji opisać swą tożsamość.

Intersubiektywna wartość deklaracji tożsamościowych

Argumenty usiłujące opisane w p. 3. podejście sprowadzić *ad absurdum* unieważniają się same, bowiem dyskusja o „nowych" językach w Polsce dotyczyła i wciąż dotyczy głównie Kaszubów i Ślązaków, niekiedy też Podhalan, a grupy etnograficzne, takie jak Kurpie czy Księżacy, nie wysuwały takich postulatów. Prawo do określenia swojej narodowości nie sprawia, że mniejszości wykwitają na zasadzie buntu, prowokacji, żartu, sarkazmu – jeśli tak jest, to zapewne w jednostkowych przypadkach. W ten sposób subiektywne przekonania podlegają intersubiektywizacji. Właściwie wypada przyjąć to do wiadomości, nie zaś reagować gwałtowną akcją uświadamiającą, że jest inaczej, ponieważ powinno być inaczej, niż deklarujący czują.

Czy językoznawcy mogą i muszą „uznać" istnienie języka śląskiego?

Mogą, ale nie wszyscy, tym bardziej nie można orzec, że muszą, a spory o to nie będą miały charakteru ściśle językoznawczego. Zwróćmy uwagę na kilka faktów:

– dialektolodzy polscy i językoznawcy poloniści nadal gotowi są wieść spory o status kaszubszczyzny i skłaniać się ku uznawaniu jej za dialekt „polski" bądź „spolonizowany", a tymczasem polityczna decyzja Sejmu i uznanie „języka ka-

szubskiego" za język regionalny przyszły w pewnym sensie znienacka i zmieniły sytuację prawną. Od tego momentu na przykład raporty statystyczne zaliczają kaszubski do ogólnej kategorii języków „niepolskich", mimo że brzmi to zaskakująco;

– językoznawstwo uprawiane jako nauka społeczna nie jest neutralne wobec prądów ideowych dominujących w społeczeństwie, a wypowiedzi poszczególnych uczonych nierzadko inspirowane są ich przekonaniami politycznymi lub przyjętymi albo wpojonymi modelami patriotyzmu. Dwudziestowieczne językoznawstwo, socjologia i antropologia były wielokrotnie przez politykę i polityków wykorzystywane, a nierzadko uczeni sami zgłaszali akces do akcji prowadzonych przez organizmy państwowe lub ogłaszające secesję społeczności (akcje plebiscytowe, Goralenvolk, jednoczenie i podział Jugosławii, udowadnianie dialektalności języków, jak ukraiński, białoruski, rusiński, kaszubski, czy językowej samodzielności etnolektów uznawanych przez innych za dialekty, jak np. macedońskiego itd.). Trzeba zdawać sobie z tego sprawę.

Przedmiotem naszego ćwiczenia dekonstrukcyjnego – lecz nie ataku – niech będzie stosunkowo nowa, syntetyzująca wypowiedź B. Wyderki:

> Analizy i opisy systemowych właściwości gwar śląskich można mnożyć, prezentując kolejne cechy systemu słowotwórczego czy składniowego. Zawsze z tym samym skutkiem, ich polska geneza nie ulega wątpliwości. Porównując właściwości systemowe języków, z dużą precyzją wskazujemy na ich podobieństwo bądź ujawniamy kontrasty. Cechy systemowe są podstawą typologii języków. Tajemnicą pozostaje, dlaczego teoretycy i propagatorzy odrębności językowej Śląska milczą na ten temat (Wyderka 2004: 209).

Nie występuję jako propagator odrębności językowej Śląska, lecz jako jej „konstatator". Jeśli większość użytkowników literackiej i potocznej polszczyzny dostrzega inność mowy Ślązaków i miewa kłopoty z jej rozumieniem[4], traci na znaczeniu możliwość wskazania w innych językach i dialektach słowiańskich zjawisk paralelnych i tożsamych[5]. Fakty te dowodzą jedynie systemowej słowiańskości mowy śląskiej, przynależności do słowiańskiego kontinuum dialektalnego, ale niekoniecznie „polskości".

Niejednoznaczne jest również pojęcie „polska geneza" (gwar śląskich). Zdaje się sugerować pochodzenie dialektu od języka ogólnego, jego „młodszość". Klasyczna już teoria dialektologiczna K. Dejny głosi jednak, że

> początki dialektalnego zróżnicowania polskiego terytorium językowego można przesunąć do epoki przedhistorycznej [...]. Twierdzenie, że około roku tysięcznego wyłania się język polski,

[4] „[...] po przyjeździe z Krakowa na Górny Śląsk nie rozumiałam wielu dialogów, nie tyle ze względu na archaiczność gwary, ile ze względu na znaczny stopień nasycenia germanizmami, poddanymi adaptacji fonetycznej i morfologicznej. Nawet słaba znajomość języka niemieckiego – hochdeutsch – nie była tu wystarczająca. Kłopoty tego typu nie występują na Podhalu, także pogranicznym, peryferycznym, zachowującym cechy archaiczne" (Grybosiowa, 1998: 42).

[5] To, co jest dialektalne lub potoczne w języku polskim (np. uproszczenie grupy spółgłoskowej *pierszy* 'pierwszy'), w „chłopskim" języku białoruskim wchodzi w skład normy wzorcowej itd.

> a dopiero później jego dialekty, nie da się uzasadnić, zwłaszcza że dialektów naszych nie uważamy za pochodną języka ogólnopolskiego, lecz odwrotnie (Dejna, 1993: 83);

i wcześniej:

> Dialekty bowiem nasze nie są pochodną języka ogólnopolskiego, lecz częściowo odwrotnie – język ogólnopolski podniósł do rangi obowiązujących norm niektóre cechy wyróżniające poszczególne dialekty (26).

Cechy systemowe są podstawą typologii i opisu, ale niekoniecznie wyodrębniania języków. Można sporządzić inwentarz cech wspólnych i różnych porównywanych systemów językowych. Niełatwo (a może nie sposób) jednak, dokonawszy takiego porównania – a zawsze przyniesie ono informację o nietożsamości porównywanych bytów – szybko i trafnie zdecydować, które różnice można uznać za nieistotne, a które za nadrzędne. Do tego rodzaju relatywizmu skłania porównanie cech wielu języków i dialektów europejskich. To rzekłszy, językoznawca – znawca (budowy) języka – winien zdjąć z siebie obowiązek oceny, czy jakiś system językowy może być uznany za samodzielny język, ta bowiem decyzja, powracamy do stwierdzeń oczywistych, należy do użytkowników tegoż systemu językowego i czynników politycznych, które mogą wyrażoną przez nich chęć i przekonanie uprawomocnić.

Nie cechy systemowe w ostatecznym rozrachunku decydują o odrębności języka, lecz wola użytkowników i respekt dla tej woli, wyrażony przez współobywateli.

Siła potocznych przekonań

Co najmniej od stu trzydziestu lat trwają procesy nazywane nacjonalizacyjnymi i ennacjonalizacyjnymi. Zmieniają się zbiorowe przekonania, niektóre języki słowiańskie uznawane za dialekty innych języków, zakazywane lub ignorowane zyskały prawo samodzielnego bytu faktem samego powstawania literatury (laski, gradiszczańsko-chorwacki), a czasem stworzenia państwowości (macedoński, ukraiński, białoruski, bośniacki, czarnogórski).

Upowszechniana jest naukowa wiedza (i propaganda w szatach obiektywizmu) na temat historii, genezy i struktury tych języków, lecz zarazem zadziwiająco trwałe są sądy przednaukowe, nienaukowe, obiegowe, popularne, jak choćby takie, że język na Górnym Śląsku to niemieckie rdzenie z polskimi końcówkami[6]. Ponieważ występowały

[6] „Die in Ober-Schlesien üblichen Sprachen beweisen die Vermischung der Völker. In Troppau und Jägerndorf spricht man Deutsch, bis auf einige Gegenden, wo ein mit Polnisch vermischtes Mährisch herrscht; in Oppeln und Ratibor aber ein verdorbenes Polnisch, welches ein Pole nur schwer verstehet. Man nimmt Deutsche Wörter, und gibt ihnen Polnische Endungen und Wortfügungen. Doch bedient man sich in den Kirchen Polnischer Gesangbücher. Nur die Medziborische Gemeinde hat ein Gesangbuch in ihrer eigenen Mundart, von einem *Sam. Cretius*, 1682, 12; Brieg, 1725, 12" (Adelung, 1809: 670). Tenże modlitewnik w *Dziejach polszczyzny śląskiej* opisany został w 4 linijkach druku (na ponad 450 stron), a język jego podsumowany został następująco:

one zarówno w potocznych przekonaniach Niemców, jak i Polaków, nie należy ich *en masse* uważać wyłącznie za przejaw antypolskiej, nienawistnej, tysiącletniej polityki „żywiołu niemieckiego". Jak to podkreślał Nitsch, *gros* tego rodzaju poglądów stanowiło *opinio communis*[7], podzielaną także przez uczonych, nie zawsze chcących lub umiejących oddzielać osobiste przekonania polityczne i przedkładanie interesu polskiego nad inne od głoszonych poglądów naukowych i sposobów omawiania, badania i interpretacji badanych zjawisk językowych.

Drugą stroną medalu jest możliwość dostosowania się do własnych, wewnątrzgrupowych kryteriów, „okrzepnięcie" i zadomowienie się we własnej kulturze i języku, co uodparnia na ataki, pogardę i próby „nawracania". Być wolnym – pisał ks. J. Tischner w *Filozofii dramatu* – to „być sobą u siebie". Działania popularyzatorskie i konserwujące są słuszne, lecz nie należy się spodziewać, że pod ich wpływem rychło zmienią zdanie ci, którzy od kilku pokoleń uważają „hurtem" wszystkich Ślązaków za Niemców bądź Polaków gorszej kategorii, „element niepewny", w dodatku prymitywny, z całą pewnością niemający prawa swobodnego samookreślenia się w kategoriach innych niż dotychczas oficjalnie stosowane (np. Polak/Niemiec).

Stereotypom mimo wszystko lepiej się przeciwstawiać za pomocą racjonalnych argumentów niż postawą: *Czy może być co dobrego zzo rzyki?* (por. J 1,46), potocznie wyrażających się żartobliwym (?) *gorole do szole...* Zagrożenie nacjonalizmem dotyczy także „uciskanych" czy uważających się za uciskanych. Poczucie dumy z własnej kultury i tożsamości nie musi być równe pogardzie dla odmiennych modeli życia, nie powinno być zamknięte przyjęcie do wiadomości różnic geograficznych, historycznych, społecznych, mentalnych.

Z głupoty – mawiał ks. Tischner – wychodzi się nie przez naukę, lecz przez wyzwolenie. Wyzwolenie świadomości nie będzie pełne, jeśli nie zostaną zrzucone częściowo zetlałe, częściowo wyimaginowane pęta „śląskiej krzywdy" (por. Tambor, 2006: 267–278), wywołujące brak wiary w sens i powodzenie działań zmieniających sytuację języka Górnoślązaków.

Pytania o model państwa

Pozwólmy sobie na konstatację: jeśli definicja narodu polskiego zawarta jest w *Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej* („wszyscy obywatele Rzeczypospolitej"), to

„nie ustrzegł się tłumacz i wydawca form lokalnych, śląskich" (Rospond, 1959: 276) – ale co było celem pisarza: pisanie „czystą" polszczyzną czy bardziej „po naszemu"? Czy nie czas na reedycję i wszechstronne studia? Aby tekst ten uznać albo za mało znaczący, albo za wybitny XVII-wieczny zabytek języka śląskiego, trzeba zająć się nim samym, a nie z góry wybierać postawę wobec niego lub go ignorować.

[7] Na ich wagę wskazuje także B. Wyderka: „Być może od nieskutecznych i niekiedy irracjonalnych działań kodyfikacyjnych skuteczniejsze okażą się »zmitologizowane toposy, które stały się trwałym elementem zbiorowej świadomości regionalnej«" (Wyderka, 2004: 197–198, w nieco innym kontekście).

polski język ogólny nie jest językiem całego narodu, lecz tylko ludności polskojęzycznej; stanowi ona przytłaczającą większość, ale nie można stawiać znaku równości między (politycznym) narodem polskim a etnicznymi polskojęzycznymi Polakami; Polska nie jest państwem jednonarodowym w sensie etnicznym, a jednorodność etniczna przedstawiana w latach 60.–80. XX w. ani nie była prawdą, ani też nie wydaje się chlubna sama w sobie; nie ma racjonalnych uzasadnień wyższości wspólnoty etnicznej nad etyczną i polityczną. Nawoływanie do „spójności narodu", „państwa unitarnego", protesty przeciwko decentralizacji / regionalizacji (nazwanej ostatnio landyzacją) odwołują się bardziej do przemocy fizycznej i symbolicznej w konsolidowaniu organizacji państwowej aniżeli dobrowolnego jednoczenia się wolnych ludzi.

Pozycja polszczyzny

Wielu obywateli w swoich życiowych wyborach zakwestionowało nieuchronność i konieczność trwałego wyzbywania się „języka pierwszej socjalizacji" (dialektu, odmiany terytorialnej języka ogólnego, języka mniejszości narodowej lub etnicznej) na rzecz standardowej polszczyzny; w związku z przemianami społecznymi sama standardowa polszczyzna okazała się otwarta na elementy potoczne, nacechowane regionalnie, ale też w wersji skodyfikowanej niewystarczająca w wielu sferach profesjonalnego lub naukowego użycia języka; tym samym podważona została jej konieczność i uniwersalność. Tym bardziej więc otwiera się pole dla ekspresji „duszy" regionu za pomocą języka regionu.

Nie postrzegam tych procesów jako „zagrożenia" dla języka polskiego. Wielojęzyczność jest bogactwem.

Nowe otwarcie

Czas unieważnić wiele historycznych sporów, a przynajmniej jasno powiedzieć, że nie powinny one mieć wpływu na kształt śląskiego języka.

Świadomość narodowa (podwójna, potrójna lub jej brak) na język nie wpływa, zwłaszcza na poziomie fonetycznym, ale również mówienia przez jednych *lachać sie*, a przez innych *śmioć sie* nie należy traktować jako quasi-deklaracji wyboru narodowości. Kwestia prawnego czy typologicznego statusu: mniejszość narodowa (etniczna) czy tylko etnograficzna, nie jest przeszkodą do pracy nad językiem ani przeszkodą do uznania jego istnienia. Wystarczy przywołać przykład zróżnicowanej pod względem poczucia tożsamości narodowej i statusu swego języka wspólnoty łemkowskiej w Polsce. Również jedność Kaszubów nie jest tak niezmącona, jak głoszą to przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego[8].

[8] Polecam lekturę forum dyskusyjnego na stronie www.naszekaszuby.pl.

Sytuacja „mniejszościowości" i regionalności nie musi wpływać na język destrukcyjnie: świadczy o tym trwanie śląskiej mowy mimo zmian władz, granic i języków urzędowych; im więcej pozytywnych, twórczych działań, tym kulturalna atrakcyjność mówienia i pisania po śląsku będzie większa. Bycie mniejszością współcześnie jest atutem. Tu właściwie wszystko zależy od energii i siły przebicia działań i środowisk kulturotwórczych.

Kto ma być odbiorcą tekstów śląskich? Kto ma kodyfikować?

We wszelkich pracach kodyfikacyjnych prymarnymi odbiorcami są członkowie społeczności mówiącej danym językiem. Argumenty optujące za używaniem wyłącznie znaków alfabetu polskiego, aby ułatwić czytanie nieznającym mowy Ślązaków, nie powinny być rozstrzygające.

Da się je, i będzie to celowe, oddzielić od sporów *stricte* politycznych, niemniej jednak tylko śląskie organizacje społeczne mogą wyłonić z siebie (i dokooptować w miarę potrzeb nie-Ślązaczki i/lub nie-Ślązaków) oraz uprawomocnić gremium, które zajmie się opisem i ujęciem „rodzącego się" w ten sposób języka.

Ślązacy muszą się zmierzyć z defetyzmem, biernością i niechęcią do *zajmowanio sie gupotami*, czyli pracą umysłową, a szczególnie naukami humanistycznymi.

Bezsprzeczne pojawienie się śląskich elit intelektualnych zmienia stratyfikację społeczeństwa, do której wszyscy się przyzwyczaili, składającą się z egalitarystycznej masy śląskiej ludności robotniczej i rolniczej (pracujący mężczyźni i gospodynie domowe, dzieci powielające wzorce kariery rodziców), garstki lojalnego wobec władzy państwowej pochodzącego z owego ludu duchowieństwa i posiadających średnie i wyższe wykształcenie przybyszów oraz ich potomków.

Ponieważ spora część śląskich elit pozostaje śląska w sferze kultury, nie wyzbywa się wartości wyniesionych z domu, pozostaje przy nich lub próbuje integrować je z modelami życia poznanymi podczas studiów podejmowanych nierzadko poza Śląskiem lub od osób żyjących według tradycyjnych lub nietradycyjnych, lecz w obu przypadkach niesląskich wzorców, trwa także przy języku, głównym wyznaczniku śląskości[9]. To epokowa zmiana.

Filologia śląska

Z przyczyn, które można nazwać wewnątrznaukowymi, potrzebne jest stworzenie nowej dyscypliny filologicznej (silezystyki?). Definicje dialektologii, jej zadań,

[9] „Tak więc tendencja do zachowania własnego języka jest jedną z cech kulturowych społeczności śląskiej, co różni ją od napływowych grup ludności. Wynika ona między innymi z silnie zakorzenionej świadomości własnej odrębności etnicznej ukształtowanej na pograniczu dwóch narodów, polskiego i niemieckiego, dwóch kultur i języków. W społeczności śląskiej gwara pełniła i nadal pełni nie tylko funkcję komunikatywną, właściwą językowi jako narzędziu komunikacji, ale również funkcję prezentatywną, ujawniającą przynależność grupową i odzwierciedlającą więź społeczną" (Wyderka, 2003: 424).

przedmiotu i metod nie przystają do współczesnej sytuacji językowej Śląska, a rzec można, że nie przystają od stu lat. Luki badań dialektologicznych uzupełniła w pewnym stopniu socjolingwistyka (badania W. Lubasia i jego współpracowników). Z niewiadomych powodów znaczną część śląskiego piśmiennictwa objął swego rodzaju cień, redukcjonizm: pomijanie, nieobejmowanie badaniami tekstów miejskich i/lub uważanych za skażone, mieszane, sztuczne itp. (jak żartobliwe przekłady niemieckiej klasyki tworzone przez dra Haasego w ostatniej ćwierci w. XIX czy książki L. Łakomego i S. Ligonia z lat 30. XX w., wreszcie mnóstwo utworów co najmniej od r. 1980, nie tylko „stylizowanych na gwarę", lecz także zaplanowanych jako „śląskojęzyczne"[10]). Książki A. Halotty, B. Dzierżawy, B. Paździora, A. Myszyńskiej, J. Buczyńskiego, H. Kałuży, Z. Kadłubka nie są przedmiotem uporządkowanych studiów, ponieważ nie są „już" literaturą ludową, a z powodu języka nie są porównywalne z dziełami polskiej literatury „wysokiej". Tylko literaturoznawcze podejście do tych tekstów jako pełnoprawnych tekstów literackich, a nie – również uprawnione – spojrzenie leksykografa czy dialektologa jako na repozytoria form gramatycznych i dialektalnych jednostek leksykalnych, może doprowadzić do ustalenia hierarchii artystycznych, rozpoznania struktur genologicznych itd. Dlatego, badając te właśnie dzieła dostępnymi mi z racji wykształcenia metodami, z braku innego słowa nazywam taką działalność „postdialektologią". Ponieważ istnieją dzieła, należy je poddać naukowej obserwacji – czas na filologię śląską.

Kto i gdzie miałby taką dyscyplinę uprawiać? Nie brakuje historyków literatury i językoznawców kompetentnych, by kształcić nowe kadry. Jedynie zmiana akcentu, odrzucenie ramy interpretacyjnej, ewokującej marginalność, zbędność i wspominany prymitywizm całej śląskiej działalności tekstotwórczej powinno przynieść efekt pozytywny, porządkujący (wtedy na podstawie wewnętrznych, przedyskutowanych i wypracowanych kryteriów będzie można oddzielać utwory sztampowe, wtórne i kiczowate od interesujących, posiadających walory artystyczne, kontynuujących lub kontestujących tradycyjne gatunki i motywy).

Ponowne przejrzenie zasobu kadr śląskoznawczych oraz kilka dobrze przemyślanych decyzji gremiów naukowych Katowic, Opola, Wrocławia, Ostrawy i Ołomuńca, stworzenie pracowni, serii wydawniczych, planów badań, wydaje się rzeczą wykonalną i bynajmniej nie rewolucyjną, lecz normalną i w pewnym sensie konieczną.

Stosunek przyszłości do tradycji

W chwili obecnej interesujące jest pytanie, jaki będzie kształt postulowanego języka śląskiego. Szanując rozmaite stanowiska, a to choćby ze względu na wolność słowa, pragnę wezwać do istotnego szacunku dla mowy dawniejszych pokoleń Śląs-

[10] Pojęcie stylizacji pełnej proponuję uznać za zbędne.

zaków. Jeśli deklarującymi chęć skodyfikowania i podniesienia statusu swej mowy kieruje chęć zachowania i rozwoju języka przodków, ważne jest, aby faktycznie tę tradycję znać i dokonywać co najwyżej twórczej kontynuacji (ujednolicenie, zaproponowanie koniecznych neologizmów itp.), nie zaś z tą tradycją zrywać. Do tradycji tej należą wszystkie fakty językowe zanotowane w ciągu minionych 150 lat.

Z postdialektologicznej, lecz nie anachronicznej perspektywy trudność sprawiają nowe teksty podające się za śląskie. Chodzi mi tu jednak nie o pisownię, lecz o język, który ta pisownia ma oddawać. Oto przykład:

> Po ***lotach*** [podkreśl. A.C.] ***starań*** uo to, coby ślůnsko godka ***uostoua uoficyjolńy*** uznano za regjůnalny jynzyk, wrešće še ***stouo***! Bibljoteka Kůngresa Stanůw Zjydnočůnych uod Ameryki, kero ***nadawo*** jynzykům kody literowe, ***přiznoua*** jynzykowi ślůnskymu skrůt "szl". Nadańy skrůta skůńčyuo duge ***starańo*** Ślůnzokůw uo nobilitacyjo swojigo jynzyka [...][11].

Wyróżnione formy wydają mi się bezwzględnie błędne, bo niezgodne z systemem. Takie i podobne teksty, stylistycznie nieadekwatne i pełne błędów językowych, np. w śląskiej Wikipedii czy na stronie www.ponasymu.com[12], biorą się z niewiedzy, niepewności i braku pieczołowitości, a zarazem zadufania we własną moc sprawczą, posiadania prawa do pisania wedle własnego uznania, otrzymanego mocą urodzenia się Ślązakiem, może też złudzenia budowania języka od podstaw.

Nie sposób nie wspomnieć choćby w największym skrócie o propozycjach ortograficznych B. Kallusa i A. Rocznioka. Autorzy-nieprofesjonaliści lansują swoją pisownię, licząc być może na siłę oddziaływania faktów dokonanych. Część zapisów Kallusa jest niekontrowersyjna, część nieekonomiczna[13]. Strategię tworzenia neologizmów i innowacji gramatycznych oraz ortograficznych Andrzeja Rocznioka[14], który w „Ślůnskyj Nacyji" (Roczniok używa w miejscowniku rzeczowników żeńskich miękkotematowych końcówki *-e*, czyli *Nacyje*, ale to już temat na osobny tekst) dobrze

[11] http://zdaryna.nowiny.pyrsk.com/artikel.php?tymat=1.

[12] Istnienie normy w systemach językowych pozbawionych pisma, a cóż dopiero „literaryzujących się", jak śląski, nie jest już raczej dyskusyjne. Pobłażanie nie oznacza leseferyzmu językowego, łatwiej nawet o radykalne stwierdzenia, że coś jest nie tyle powiedziane „źle", ile wręcz „nie po naszymu". Nie neguję jednak i takich fenomenów, jak afirmatywne podejście do tekstów piosenek popularnych, wykonywanych w licznych audycjach radiowych i telewizyjnych, które naśladują dialekt niekiedy tylko pod względem barwy samogłosek, tekst zaś jest napisany polszczyzną ogólną.

[13] Dla porównania i podkreślenia tradycji autorytatywnych wypowiedzi niejęzykoznawców przytoczmy subiektywne zdania śląskiego pisarza: „Dziwnie piękną jest gwara śląska. Pominąwszy naleciałości niemieckie i czeskie, które wkradły się w mowę Ślązaka, a które tak łatwo usunąć i zastąpić wyrażeniami gwarowemi, nic nie uchybia jej urodzie. [...] Narzecze [...] na Górnym Śląsku wyróżnia się od cieszyńskiego twardszą wymową niektórych spółgłosek oraz zamianą końcówki »ę« na samogłoskę »a«" (Morcinek, 1931: 374).

[14] Jako monografista śląskiego *ku* muszę i tu zwrócić uwagę na to, że przez wieki po śląsku (jak i we wszystkich językach słowiańskich) *ku* łączyło się z celownikiem (*ku tymu dodowómy mlyka*), niekiedy z formami równymi miejscownikowi (*ida ku oknie*). Jednakże w książkach wychodzących spod redaktorskiej ręki Andrzeja Rocznioka *ku* zaczyna się łączyć z dopełniaczem (*Ku mieczów!* – krzyczą Kajko i Kokosz w Roczniokowej wersji *ślůnskyj godki*).

zilustruje przytoczenie informacji, że obecna konferencja odbędzie się 30 *czyrfco*.

Czy podobne działania innowacyjne się upowszechnią, nie wiadomo. Z całą pewnością remedium mogą być nie moje wystąpienia z Krakowa, lecz głosy wychodzące spośród piszących po śląsku[15] i konsens jakiegoś gremium kodyfikacyjnego dotyczący ogólnego charakteru pisowni, stopnia jej historyczności, morfologiczności, fonetyczności itd. Wzorem dla takiego gremium mogą być doświadczenia kaszubskie.

Zamiast wniosków

Czesław Miłosz trawestował wiersz Gałczyńskiego i badaczami „owadzich nogów" nazywał nie entomologów, lecz filologów właśnie.

Przed zainteresowanymi kodyfikacją śląszczyzny wiele pracy, dlatego zamiast wnioskami pozwalam sobie zakończyć dwoma postulatywnymi przyczynkami, ilustrującymi, mam nadzieję, konieczność szacunku dla faktów, o których przypominać mogą właśnie (jeśli nie wyłącznie) filologowie.

Przyczynek I

Wielokrotnie w nowych publikacjach o Śląsku, w tym o języku Ślązaków, daje o sobie znać ignorancja, bezkrytyczne powielanie sądów zawartych w tekstach sprzed kilkudziesięciu lat, nierzadko naznaczonych jakąś propagandą lub zwyczajnie przestarzałych metodologicznie i pod względem ustaleń faktograficznych.

Tak jest na przykład z jałową – ponieważ opartą na różnych kryteriach – polemiką dotyczącą języka interesującego dzieła, zabytku śląskiego piśmiennictwa, jakim jest *Officina ferraria* Wincentego Roździeńskiego. Zauważmy: jeśli nawet w okresie rządów narodowych socjalistów wolno było napisać, że jest to „polnische Bergmannsgedichte" (Haertel, 1940), to czy faktycznie sprzeczne są zdania niemieckiej badaczki, że nie jest to czysta polszczyzna, i polskiego uczonego, że język *Officinae* jest czystą polszczyzną, bo „nie ma wiele czechizmów, ani specjalnych – poza fachową terminologią kuźniczą – germanizmów" (Rospond, 1959: 216), choć odzwierciedla m.in. mazurzącą wymowę autora, różnice w barwie samogłosek nosowych i in. (Rospond, 1959: 218–223)? Współcześnie wolno wysunąć tezę, że spór jest raczej terminologiczny niż merytoryczny, i wyrazić nadzieję, że zwycięży dialog stanowisk podjęty przez kolejne pokolenia badaczy niezdeterminowanych narodowością, przewagą poczucia obowiązków wobec narodu i „racją stanu" nad wymogami intersubiektywizacji przedstawianych poglądów naukowych.

Nie jest to z oczywistych względów tekst niemiecki czy czeski, pozwólmy mu być śląskim.

---

[15] Widoczne np. w wypowiedziach Towarzystwa „Danga".

Przyczynek II

Przykładem tułania się po opracowaniach naukowych zdań zupełnie niezrozumiałych i niezgodnych z faktami jest uporczywe nazywanie XIX-wiecznej mazurzącej gwary śląskich protestantów z Proślic[16] (pow. kluczborski, gm. Byczyna) gwarą małopolską, najpierw przez tak zasłużonego badacza, lecz nie językoznawcę, jak W. Ogrodziński, następnie aż do naszych czasów np. w wysokonakładowym leksykonie *Literatura polska. Poradnik encyklopedyczny* (h. *Śląsk*, t. II, s. 445). Ponieważ tekst utworu był trudno dostępny, kolejne pokolenia uczniów i studentów przyjmowały tę „małopolskość" bez mrugnięcia okiem. Oto jednak dokonała się rewolucja internetowa. Wystarczyło, iż jeden amator do tekstu dotarł i opublikował jego fragmenty w Internecie, a odtąd wszyscy mogą się przekonać, że *Proślickich* napisano północnośląską gwarą mazurzącą z pewnymi wpływami ortografii ówczesnej polszczyzny ogólnej:

> Jak Pon Koelling do nos przyśli, to nie jeden padoł, ze Oni jesce na taką duchowną osobę za młody człowiek, ale jak Oni poceni dosodzać a kozania rznąć, to Ich się nie mógli nasłuchać ludzie. Spocątku to chodzili na zomek na objed a poten, jak farę odnowiali, to u młynorza Zająca mieskali komorą, ale Oni się z nim nie pogorszyli ani roz. Kazdego człowieka, co się z nim spotkali na drodze, to Oni pozdrowili noprzód a wiedzieli dobrze, jak mieli kazdego pozdrowić, cy tam chto sioł, cy sprzątoł, cy szedł drogą, cy odchodził, cy przychodził. Oni się wartko ze wsystkimi ludźmi poznali: ze sołtysoma, z urzędowymi, z kościelnym überhaupt to Oni bardzo kamracili i pocęstowali ich tez, jak mieli jaką sprawę u Nich. O gdowy i o sieroty to Oni bardzo stoli, ale światowi to Oni nie byli wcale[17].

Język dawnych i nowych śląskich tekstów trzeba rzetelnie i wielostronnie badać, wydawać dzieła rzadkie i dotychczas niepublikowane, a nie zbywać całość problematyki frazesem o śląszczyźnie jako „mowie Rejów i Kochanowskich".

Literatura

Adelung J.Ch., 1809, *Mithridates oder allgemeine Sprachenkunde mit dem Vater Unser als Sprachprobe in beynahe fünfhundert Sprachen und Mundarten*, von Johann Christian Adelung, [...] grossentheils aus Dessen Papieren fortgesetzt und bearbeitet von Dr. Johann Severin Vater, Zweyter Theil, Berlin.

---

[16] „Najcenniejszą pozycję w dorobku literackim polskim Hermana Koellinga stanowi mała broszurka: *Prośliccy, albo jak Pon Wilhelm Koelling byli 12 lat pasterzem w Proślicach, w Miechowej a na Bronach*. Napisał po prośliczku X. H. Koelling, Pastor Bycki. Wrocław 1887. Jest to jak gdyby żywot poczciwego pastora polsko-śląskiego zboru w XIX w., spisany językiem jego parafian, pierwsza próba wprowadzenia gwary miejscowej do literatury w zamiarze zupełnie czystym, podyktowanym tylko szczerą życzliwością. Dlatego autor nie popisuje się niezwykłymi wyrażeniami, nie oszpeca opowieści pożyczkami z niemczyzny, lecz roztacza przed nami szczeropolską gwarę Proślic, gwarę zasadniczo małopolską [podkreśl. A.C.]. Nie brak w książeczce humoru i rzewności ludowego narratora, ale dochodzi do głosu także smutniejsza strona rzeczywistości, jak to dobrotliwą perswazją germanizował Wilhelm Koelling młodsze pokolenie" (Ogrodziński 1946: 156). Obecne tu specyficzne kryterium estetyczne, zakładające, iż pożyczki z niemczyzny *ex definitione* oszpecają język utworu, tudzież przymiotnik *szczeropolski*, tyleż piękny, co pozbawiony treści poznawczej, są według mnie przykładem także po prostu zestarzenia się pewnego modelu narracji historycznoliterackiej.

[17] http://slunskoeka.pyrsk.com/downloads/prosliccy.pdf.

Czesak A., 2004, *Ślązacy w poszukiwaniu języka*, „Przegląd Polonijny" XXX, z. 3 (113), s. 105–111.

Czesak A., 2006, *Podhalański i śląski – mikrojęzyki literackie in statu nascendi?*, w: *Славянские литературные микроязыки и языковые контакты – Slavic Literary Microlanguages and Language Contacts. Proceedings of an International Conference organised as part of the work of the Commission for the Study of Language Contacts at the International Committee of Slavists Tartu, 15–17 Septemper 2005*, ed. by A.D. Dulichenko and S. Gustavsson (in collaboration with John Dunn), Tartu, s. 360–385.

Dejna K., 1993, *Dialekty polskie*, wyd. II, przejrz. i popr., Wrocław–Warszawa–Kraków.

Grybosiowa A., 1998, *Wartościowanie gwary śląskiej. Mity i rzeczywistość*, „Prace Językoznawcze" 25: *Studia historycznojęzykowe*, red. O. Wolińska, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 1662, s. 40–47.

Haertel E., 1940, *Walenty Rozdzienski's polnische Bergmannsgedichte vom Jahre 1612 und ihre Beziehungen zur deutschen Kultur*, Leipzig.

Kamusella T., 2005–2006, *Schlonzska mowa. Język, Górny Śląsk i nacjonalizm. The Schlonzokian Language. Language, Upper Silesia and Nationalism*, I–II, Zabrze.

Morcinek G., 1931, *Gwara śląska*, „Zaranie Śląskie" 1931, s. 374.

Nitsch K., 1960, *Ze wspomnień językoznawcy*, Kraków.

Ogrodziński W., 1946, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice.

Rospond S., 1959, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice.

Tambor J., 2006, *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice.

Wyderka B., 2003, *Gwary śląskie w XX w.*, w: *Słowa jak mosty nad wiekami*, red. U. Sokólska, P. Wróblewski, Białystok, s. 417–425.

Wyderka B., 2004, *Język, dialekt czy kreol?*, w: *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?*, red. L. Nijakowski, Warszawa, s. 187–215.

Dr Artur Czesak – adiunkt w Instytucie Języka Polskiego PAN i w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. J. Tischnera w Krakowie, pracownik Katedry UNESCO do Badań nad Przekładem i Komunikacją Międzykulturową przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowca na Wydziale Polonistyki UJ; dialektolog, leksykograf, badacz słowiańskich mikrojęzyków literackich (termin A. Duliczenki), zwłaszcza – jak śląski – *in statu nascendi*.

Śląsko godka

Materiały z konferencji
„Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język"
z 30 czerwca 2008 roku

pod redakcją
JOLANTY TAMBOR

Wydawnictwo Gnome
Katowice 2008

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

WŁADYSŁAW LUBAŚ: Opinia wydawnicza o zbiorze prac *Śląsko godka* pod red. Jolanty Tambor (fragmenty) 10

JĘZYK – DIALEKT – GWARA

ARTUR CZESAK: Mowa Górnoślązaków – nowe otwarcie? 15

Bogusław Wyderka: O normalizacji języka śląskiego 31

GRZEGORZ WIECZOREK: Pomiędzy konwencją a dowolnością, czyli jak świadomie przeciwdziałać rozpływaniu się śląszczyzny w języku ogólnopolskim? Kilka słów o potrzebie edukacji językowej Ślązaków . . 39

ŁUKASZ GRZĘDZICKI: Kaszubszczyzna – droga do języka 44

KODYFIKACJA

JOLANTA TAMBOR: Śląski alfabet 51

BOGDAN KALLUS: Propozycja normatywizacji pisowni regionalnego języka śląskiego 57

ANDRZEJ ROCZNIOK: Gwara nierówna językowi, ale zapis ten sam . . . 65

GŁOSY W DYSKUSJI – O KODYFIKACJI

STANISŁAW MUTZ: Szkoda godki 71

JAROSLAV LIPOWSKI: Śląska ortografia 74

DAMIAN WOCZKA: Zasady ortografii śląskiej – propozycja 76

MIROSŁAW SYNIAWA: Czy tylko jeden język śląski 80

GŁOSY W DYSKUSJI – O JĘZYKU REGIONALNYM

WŁADYSŁAW LUBAŚ: Zanim polszczyzna śląska stanie się językiem regionalnym 85

JACEK WARCHALA: Czy język da się zadekretować? 87

JADWIGA ZIENIUKOWA: O języku Ślązaków warto rozmawiać 89

WALERY PISAREK: Po śląsku z trybuny sejmowej.
Wystąpienie w ramach podsumowania konferencji „Ślunsko godka".
Katowice 30 czerwca 2008 91

ALOJZY LYSKO: Ślązacy potrzebują własnego języka,
aby lepiej wyrażać siebie 94

ADAM K. PODGÓRSKI: Kilka uwag nad *ślonskom rzeczom* 96

JAN HAHN: Piękna pogoda dla Śląska 99

GŁOSY W DYSKUSJI – INNE

JÓZEF KULISZ: Ad vocem 103

RAFAŁ ADAMUS: Koszty standaryzacji śląskiej mowy 104

JERZY KOMOR: Śląsko godka w Radiu Piekary 105

STANISŁAW PTASZYŃSKI: Niech gwara będzie przyswajalna 107

MARIAN MAKULA: Roztomili 110

IRENA SAUER: Wiersze 111

REZOLUCJA I OPINIE

Rezolucja 115

JOLANTA TAMBOR: Etnolekt śląski jako język regionalny.
Uzasadnienie stanowiska 116

TOMASZ WICHERKIEWICZ: Opinia w kwestii poselskiej inicjatywy
ustawodawczej o nadanie śląskiemu statusu języka regionalnego . . . 120

ELŻBIETA ANNA SEKUŁA: Opinia naukowa w sprawie nadania
przez Państwo Polskie statusu języka regionalnego śląskiej mowie . . . 125

JERZY DADACZYŃSKI: Język śląski 130

TOMASZ KAMUSELLA: Czy śląszczyzna jest językiem?
Spojrzenie socjolingwistyczne 133

WŁADYSŁAW LUBAŚ: Głos polemiczny wobec stanowiska T. Kamuselli . 140

W ł a d y s ł a w L u b a ś

Opinia wydawnicza o zbiorze prac *Śląsko godka* pod red. Jolanty Tambor (fragmenty)

Zbiorowy tom prac po śląsku zatytułowany *Śląsko godka* może się okazać rzeczywiście, jak napisała we *Wstępie* jego redaktorka Jolanta Tambor, „niezwykły" w naukowym repertuarze wydawnictwa uniwersyteckiego. A to ze względu na zawartość różnych gatunków tekstów. Znajdują się tam bowiem artykuły naukowe, 17 różnych głosów dyskusyjnych napisanych w stylu naukowym, ale też typowo perswazyjnym, a nawet homiletycznym, wiersze w dialekcie śląskim, 6 opinii i polityczna rezolucja. Łączy je spójna tematyka – mianowicie próba odpowiedzi na pytanie: „czy śląszczyzna to jeszcze gwara, czy już jednak język?" Tom jest pokłosiem konferencji, właściwie zgromadzenia: naukowców, samorządowców, działaczy kulturalnych, pisarzy i publicystów oraz polityków (są wymienieni we *Wstępie*), które odbyło się w sali Sejmu Śląskiego 30 czerwca 2008 roku, zorganizowane przez Przymierze Śląskie i Instytut Języka Polskiego UŚ – poświęcone – najszerzej ujmując – problematyce normowania języka śląskiego, który miałby otrzymać status języka regionalnego. Ponieważ tematyką podjętą na tym zgromadzeniu zainteresowane są różne dyscypliny naukowe (językoznawstwo, socjologia, historia i prawo), a realizacja głównego postulatu – doprowadzenie do prawnego przyznania dialektom śląskim statusu języka regionalnego należy do działalności politycznej – nie może dziwić zasygnalizowany na początku tej opinii różnorodny poziom przeznaczonych do druku tekstów. Naukowy trzon stanowią artykuły językoznawcze, które pisane z pozycji socjolingwistycznych poruszają także – oprócz zagadnień ściśle językowych – problemy społeczne (zagadnienia etnosu, narodu, uwarstwienia społecznego, poziomu edukacyjnego i kulturalnego społeczeństwa województwa śląskiego i częściowo opolskiego). Zgromadzono je w dziale: „Język – dialekt – gwara". W tego rodzaju opisie wyróżnia się szczególnie artykuł Artura Czesaka: *Mowa Górnoślązaków – nowe otwarcie?*, w którym Autor przywołuje dawniejsze poglądy (od 1922 r.) na odrębność dialektalną Śląska (ciekawy zapomniany tekst Nitscha) i stosunek Polski do tej dzielnicy, jej języka, mieszkańców oraz śledzi stan tej świadomości i samoświadomości Ślązaków aż do czasów współczesnych. Przy tym problemy separatyzmu, antypolonizmu, wielonarodowości i wiel-

kopaństwowości Śląska rozpatruje w ujęciu dynamicznym, pokazując, że obecna sytuacja dojrzała do tego, aby normować śląszczyznę, co nie zagraża w niczym językowi polskiemu ani państwu polskiemu, jeżeli rzecz się oceni na tle wielokulturowości, która jest bogactwem wielkich grup społecznych, a nie ich przekleństwem, jak sądzi jeszcze wielu polskich polityków. Czesak umiejętnie kojarzy opis sytuacji społecznej regionu z potrzebami i możliwościami funkcji komunikacyjnej i identyfikacyjnej przyszłego języka śląskiego. W omawianym zbiorze jest to najważniejsze, naukowe, a przy tym wszechstronne opracowanie przemawiające za możliwością standaryzacji dialektów śląskich. Na podobnym – bo wysokim poziomie można umieścić artykuł B. Wyderki: *O normalizacji języka śląskiego*. Autor wychodzi z założenia, dzisiaj przez wielu badaczy kwestionowanego, że podstawowe kryterium różniące języki i dialekty leży w dyferencji systemów. Dlatego też rozpatruje zagadnienia systemu dialektów śląskich i zestawia znane polskiej (i słowiańskiej) dialektologii fakty gramatyczne, które świadczą niezbicie o ich genetycznej jedności z dialektami polskimi i polskim językiem literackim. Nie może więc być mowy o tym, że są one jakimś kontinuum słowiańskim niezależnym od etapu językowej i prawdopodobnie etnicznej jedności lechickiej. Widzi też trudności kodyfikacyjne śląszczyzny w zróżnicowanym systemie gramatycznym i słownictwie gwarowym tego obszaru. Wartościowe są partie artykułu omawiające dokładniej właściwości słownictwa śląskiego, które synonimiczną różnorodnością, rozwiniętą bazą frazeologiczną może tylko wzbogacić przyszły język w warstwie skodyfikowanej leksyki i frazeologii. Obecność słownictwa niemieckiego, jako ślad historycznej cywilizacyjnej zależności regionu od Niemców, nie powinien dziwić i decydować o zmniejszonym prestiżu nowego języka. Gdyby prof. B. Wyderka odwołał się jeszcze do opracowania o semantycznych zasięgach niemczyzny na Górnym Śląsku (czego niestety nie uczynił) zyskałby dodatkowe wzmocnione argumenty za „materialną", a nie duchową specyfiką semantyczną tego słownictwa. I trzeba w końcu podkreślić wagę jednego z wniosków prof. B. Wyderki, że do starań o status języka regionalnego można przystąpić po jego kodyfikacji. Artykuł Grzegorza Wieczorka traktujący o tym, jak „świadomie przeciwdziałać rozpływaniu się śląszczyzny w języku ogólnopolskim" jest z punktu widzenia wielokulturowości regionu śląskiego nieporozumieniem, które – oczywiście – możemy usprawiedliwić tylko chęcią budowania ostrych granic międzyjęzykowych i dążeniem do kulturowego getta, co we współczesnym świecie nie jest rzadkością, chociaż w świetle europejskiej polityki językowej nie jest możliwe do akceptacji. Natomiast postulaty edukacyjne zawarte w tym opracowaniu w zakresie języka śląskiego są, oczywiście, wartościowym przyczynkiem dla przyszłego i teraźniejszego planowania językowego na Śląsku. Informację Łukasza Grzędzickiego o „drodze kaszubszczyzny do języka" można uznać za zbiór wskazówek, w jaki sposób kodyfikować nową śląszczyznę.

W drugim dziale „Kodyfikacja" mamy trzy postulatywne opracowania odnoszące się do przyszłych zasad ortograficznych śląszczyny: Jolanty Tambor, Bogdana Kallusa

i Andrzeja Rocznioka. Za każdym z nich stoją jakieś racjonalne argumenty, z których największą wartość przedstawiają fakty fonologiczne, którymi się posługuje J. Tambor. Z drugiej jednak strony dla śląskiej ortografii ważna jest także tradycja i nawyki znakowe (litery) przyszłych użytkowników nowej pisowni, których znaczenie podkreśla A. Roczniok. W każdym razie problem jest nadal otwarty. Na podstawie zacytowanych opracowań-projektów i dyskusji (o której dalej) wydaje mi się – jak na razie – że najbardziej fortunny byłby taki projekt ortografii śląskiej, który opierałby się na podstawach fonologicznych skodyfikowanej fonetycznej warstwy przyszłego języka i polskich zasadach uzusu literowego z zachowaniem niezmiennych struktur w wariantach morfologicznych, np. pisownia bez upodobnień: *godka* < *god-a-ć*, a nie fonologiczna [gotka], *godce*, a nie fonologiczne [gotce/gocce].

„Głosy w dyskusji" – w kolejnym dziale zamieszczono 18 wypowiedzi na temat kodyfikacji, regionalności języka śląskiego i rzeczach różnych w bliższym i dalszym związku z językiem. Trudno je oceniać z wielu powodów: niestosowności ingerencji w swobodę wypowiedzi zaproszonych gości, konieczności rozległej profesjonalnej polemiki z nieprofesjonalnymi sądami, co by wytworzyło nierówny poziom dyskursu, równoważenia racjonalności z emocją itd. Podniesiono jednak w tej dyskusji wiele problemów ważnych dla przyszłego normowania języka, jak np. potrzebę dokładniejszego rozpoznania etnicznego przyszłych użytkowników (prof. J. Warchala), znaczenia śląszczyzny w umacnianiu identyfikacji etnicznej, wartości etycznych współczesnych gwar regionu; zastanawiano się nad ważnym z punktu widzenia normowania języka problemem, czy ten przyszły język ma być ujednolicony (skodyfikowany), czy powinien pozostać zespołem uzusowo znormowanych wariantów dialektalnych itd.

[...]

Wnioski

1. Wszystkie pomieszczone w tomie wypowiedzi (artykuły, dyskusja) jednoznacznie kończą się wnioskami, że możliwe jest, chociaż w niejednakowy sposób, poczynienie starań o nadanie śląszczyźnie statusu języka regionalnego, co można uznać za fakt dla organizatorów konferencji pozytywny, ale też z braku stanowisk odmiennych, które w środowiskach naukowych i politycznych Polski są żywe, wnioski te powinny skłonić decydentów do prowadzenia dalszej dyskusji.
2. Sadzę, że ze względu na charakter zgromadzenia, którego pokłosiem jest opiniowany zbiór, można opublikować wszystkie przedstawione teksty [...].